

13. Bóg przechodzi poprzez to, co ludzkie

Luigi Giussani*

Pierwsi, którzy szerzyli chrześcijaństwo po świecie, byli zatem w pełni świadomi, że Boża obecność rozbłyskała w świecie przez to, co oni mówili i czynili, ale też, że ich słowa nie uwodziły błyskotliwością, ich gesty były kruche, osobowość nieadekwatna do wielkości głoszonego przez nich orędzia, a ludzka kondycja naznaczona nędzą i słabością. To wcale nie powodowało, że byli dla siebie pobłażliwi czy ulegali rezygnacji, ale z dumą brali udział w biegu, podejmowali codzienną walkę, stale zwróceni ku darowi zbawienia.

Zresztą, nie tylko osoby, przez które udziela się Bóg, okazują się zwyczajnymi ludźmi, ale również w samym życiu pierwszych wspólnot chrześcijańskich zawarte jest przypomnienie, że spotkanie człowieka z Bogiem – najważniejszy aspekt problemu ludzkiego życia – i uczestnictwo w Jego byciu dokonują się w najwyższym stopniu w okoliczności, którą moglibyśmy nazwać pospolitą: jest nią zwykła wieczerza, zwyczajny wspólny posiłek. To było środowisko, w którym dokonało się nawiązanie najgłębszej, tajemniczej relacji z Panem. Udzielanie się życia Bożego wraz z jego darami dokonywało się poprzez przyjmowanie chleba i wina. Nie bez znaczenia jest swoiste poczucie banalności, jakiego człowiek może doświadczyć wobec tego rodzaju praktyki. Ta tajemnicza metoda, w pełni pochodząca od Boga, który chciał nam udzielać siebie przez człowieczeństwo (gdy tymczasem człowiek stara się swoje myślenie i działanie uprawomocnić jako myślenie i działanie boskie), może budzić u człowieka swego rodzaju sprzeciw.

Co więcej: również słowo, które odpuszcza grzechy (a kto może odpuszczać grzechy, jeśli nie Bóg?), jest słowem ludzkim i przekazywane jest przez biedny ludzki głos. „Którym odpuście grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”¹.

Nie jest tak łatwo egzystencjalnie urzeczywistnić prawdę, że problem Kościoła polega właśnie na tym: Bóg *chce* przechodzić poprzez człowieczeństwo tych, których pochwycił we chrzcie.

Cud nad cudami, moja córko, tajemnica nad tajemnicami,
Bo Jezus Chrystus stał się naszym cielesnym bratem,
Bo wypowiedział w czasie i w ciele słowa odwieczne,
In monte, na górze,

»

* Z tomu L. Giussaniego, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, ss. 184-187.

» A nam, ułomnym, zostało dane
Od nas ułomnych i cielesnych zależy
Ożywianie i karmienie i utrzymywanie przy życiu w czasie
Tych żywych słów wypowiedzianych w czasie.
Tajemnica nad tajemnicami, ten przywilej został udzielony nam,
Ten przywilej niewiarygodny i ogromny,
Przywilej zachowywania żywymi słów życia,
Karmienia ich naszą krwią, ciałem i sercem,
Słów, które bez nas stałyby się bezcielesne.
[...]
O jakąż nędza, jakąż niedola, to od nas zależy
Drżenie radości,
My, którzy nie jesteśmy niczym, my, którzy spędzamy na ziemi
Ileś nic nie znaczących lat,
Ileś biednych, marnych lat,
(My – nieśmiertelne dusze).
O jakież niebezpieczeństwo, ryzyko śmierci, to my jesteśmy obarczone tym zadaniem,
my, które nie możemy nic, które nie jesteśmy pewne jutrzejszego dnia,
Ani nawet dnia samego, które rodzimy się i umieramy jako stworzenia jednego dnia,
Przechodzimy przez życie jak najemnicy,
A jednak to my jesteśmy obarczone zadaniem,
My, które rano nie jesteśmy pewne wieczora,
Ani nawet południa,
Czy jutrzejszego ranka.
To absurdalne, to znowu my, które jesteśmy obarczone zadaniem, to tylko od nas zależy
Zapewnienie Słowom drugiej wieczności,
Wiecznej.
To szczególna wiecznotrwałość:
Do nas należy, od nas zależy
Zapewnienie słowom
Wiecznej wiecznotrwałości, wiecznotrwałości cielesnej,
Wiecznotrwałości wykarmionej ciałem, tłuszczem i krwią.
My, które nie jesteśmy niczym, które nie posiadamy trwania
Które trwamy jakby nic nie znacząca chwila
(Na ziemi)
To absurdalne, że to właśnie my jesteśmy obarczone zadaniem
Zachowania wiecznymi i karmienia
Na ziemi
Wypowiedzianych słów, słowa Bożego”²

Trzeba sobie zdać sprawę, że to, co dotąd powiedzieliśmy – to znaczy, że zjawisko Kościoła określone jest przez Boga, który jako metodą udzielania nam siebie postanowił posłużyć się tym, co ludzkie – oznacza akceptację faktu, że człowieczeństwo nieodłącznie należy do definicji Kościoła. Oczywiście, że wydaje się to niedorzecznością, zważywszy na ludzkie słabości i ograniczenia, ale jeśli się uznaje, że taka jest definicja Kościoła, to w logicznej konsekwencji żadne zastrzeżenie do chrześcijaństwa nie powinno szukać pretekstu w dys- »

¹ J 20, 23.

² Ch. Péguy, *Przedśionek tajemnicy drugiej cnoty*, Kraków 2007 [cyt. z książki *Dlaczego Kościół*, ss. 185-186].

» proporcji, nieadekwatności, błędach ludzkiej rzeczywistości, z jakiej składa się Kościół. I na odwrót, również chrześcijanin, jeśli rzeczywiście nim jest, nie może się usprawiedliwiać swoimi ograniczeniami, nawet jeśli wiadomo już z góry, że takie ograniczenia będą: [...] chrześcijanin, będąc całym sercem zwrócony ku Bogu i prosząc Go o wszelkie dobro, powinien być jednocześnie szczery i pełen bólu z powodu swojej słabości, którą Bóg również się posługuje.

[...] Jeśli Kościół jest rzeczywistością ludzką, to mogą się w nim znaleźć ludzie niegodni, źli rodzice, nieposłuszne dzieci, kłamcy, oszuści. Można by wydłużać tę listę, opierając się również na długich spisach ciężkich uchybień znajdujących się w samych pierwszych dokumentach chrześcijaństwa. Jeśli jednak ktoś chciałby zweryfikować głoszoną przez Kościół obecność Boga pośród tej ludzkiej nędzy, nie może zatrzymywać się na niepokojącym stwierdzeniu owej nędzy, by w końcu dojść do wniosku: to niemożliwe, żeby Bóg był tutaj obecny. Powinien on zastosować inne kryterium: żadna słabość nie może przekreślić paradoksalności narzędzia wybranego przez Boga.